

CENA 30 GR. Przesyłka pocztowa opłacona gotówką.



SAMOTNY OBSERWATOR

DWUTYGODNIK LUDZI SAMOTNYCH

NR. 1. WARSZAWA, DN. 1 PAŹDZIERNIKA 1937 R. ROK I.

TREŚĆ N-RU 1-GO



DO CZYTELNIKA

„Obserwator" jest czasopismem społecznym, przeznaczonym przede wszystkim dla ludzi, zarówno mężczyzn jak i kobiet, żyjących samotnie, bez względu na przyczynę ich samotności. Czasopismo niema bynajmniej na celu propagowania wśród swych czytelników stanu wolnego, ani też zwalczania go zapomocą chcociażby propagandy matrymonialnej, uważając te sprawy za zbyt osobiste i najczęściej niezależne od woli ludzkiej, aby je roztrząsać na forum publicznym. Życie samotne stało się zresztą dla wielu ludzi złem koniecznym, którego nikt w obecnych czasach nie potrafi zwalczyć.

Programem „Obserwatora" jest służba społeczna, a zasadą — przeświadczenie, że człowiek nie obarczony troskami życia małżeńskiego i wogóle rodzinnego ma dużo danych na bezstronnego i krytycznego obserwatora życia społecznego i narodowego, gdyż przez same warunki swej samotnej egzystencji jest skłonniejszy do rozmyślań i refleksyj, zapewniających największą niezależność i *oryginalność* poglądów.

Jednocześnie znajdzie Czytelnik artykuły dotyczące bezpośrednio doli i niedoli kobiet i mężczyzn, pędzących, czasowo czy też stale, życie samotne. W tym dziale rozpoczęta będzie ankieta na temat: „Dobre strony życia samotnego".

„Obserwator" zaprasza wszystkich swych czytelników do współpracy w postaci nadsyłania możliwie zwięzłych spostrzeżeń i uwag na temat życia indywidualnego i społecznego, obserwowanego z punktu widzenia ludzi samotnych. Będą one zamieszczane kolejno. Pojemność czasopisma będzie wzrastała w miarę zainteresowania jakie obudzi i poparcia jakie otrzyma ze strony prenumeratorów.

Redakcja.

Więcej rozmachu!...

Podciąganie Polski wzwyż we wszelkich dziedzinach życia narodowego i państwowego trwa od chwili odzyskania niepodległości. Zwiększamy nasz dorobek narodowy stale, lecz niestety, nie nadążamy za gorączkowym tempem współczesnego życia.

Idziemy naprzód ku lepszej pod każdym względem przyszłości Polski krokami dziecka, a należałoby podążać tam krokami wielkoluda.

Czemu przypisać tę powolność w rozwoju naszego państwa?

Otóż pracy naszej brak *tempa* i rozmachu, cechującego życie naszych zachodnich sąsiadów, a w szczególności Ameryki anglosaskiej. Jesteśmy bardzo dzielni, a nawet bohaterscy na polach bitew, lecz brak nam zwykłej, męskiej odwagi w realizacji reform społecznych i gospodarczych, a nawet w działalności przemysłowej i handlowej.

Życie wymaga odwagi nie tylko na polach bitwy, lecz również na terenie pokojowej działalności ludzkiej.

Kazuistyka i tchórzostwo przed odpowiedzialności wobec społeczeństwa lub zwierzchników hamuje energię i inicjatywę ludzi, mogących się zdobyć na rozmach i amerykańskie tempo pracy.

Nie błądzi tylko ten, kto nic nie robi. — Człowiek realizujący z rozmachem i energią swe zamierzenia popełnia często błędy, lecz jest twórcą nowego życia, wówczas gdy ostrożny i tchórzliwy obywatel, liczący tylko na pewne zyski, jest czynnikiem ogólnego zastoju w życiu społecznym i gospodarczym.

Obserwując działalność naszych instytucyj państwowych i samorządowych, a nawet przeciętnych obywateli, prowadzących własne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe — ciśnie się na usta okrzyk, za pomocą którego chciałoby się im dodać odwagi i energii w pracy: — Panowie! — Więcej rozmachu!...

Z. K.

ZYGMUNT KOCZOROWSKI

Najpewniejsza droga do radości życia.

Przyczyną apatii i smutku wielu ludzi jest jednostajność i bezbarwność życia w warunkach współczesnych. — Chcąc uciec od szarej teraźniejszości, gloryfikują oni minione epoki swego życia, które już nie powrócą, odrywając się przez to od teraźniejszości, będącej przecież największym naszym dobrem. Współczesne warunki życia, a więc chwile obecne, nie są w gruncie rzeczy tak nie sprzyjające szczęściu ludzkiemu, jak się nam to wydaje. Przyzwyczajono się poprostu chwalić chwile życia dawno minione tylko dla tego, że należą już one do przeszłości. Najdawniejszy okres naszego życia jest wprawdzie beztroskim dzieciństwem, lecz to nie usprawiedliwia bynajmniej roztkliwiania się nad szczęśliwością jakichś dawnych czasów, chociażby należały one do najmilszych wspomnień... Odległość perspektywiczna, dzieląca nas od tych minionych przeżyć przystraja je w nieusprawiedliwione zazwyczaj laury utraconego szczęścia... którego nie było. W biernym oczekiwaniu na szczęście, lub w melancholijnym rozpamiętywaniu minionych lat życia, zapominamy o chwili bieżącej, którą powinniśmy należycie ocenić i wykorzystać. Nie zamykajmy oczu na te wszystkie bezcenne, a jakże często nie wyzyskane wartości życia, przesuwające się przez chwilę bieżącą naszego istnienia. — Pamiętając o tem, co już dla nas przeminęło i oczekując dobrej przyszłości — żyjmy teraźniejszością! —

Czy odczuwaliście już kiedy nagły przypływ radości istnienia, ogarniający nas niespodzianie, jakby bez przyczyny, gdy jesteśmy zdrowi fizycznie i duchowo?... Dziwimy się zwykle sami tej naszej uciesze wewnętrznej, lecz nie znajdujemy jej konkretnych przyczyn zewnętrznych, gdyż tkwią one w nas samych, bo radość ta jest zupełnie samorodną. Można jednak powiedzieć, że tylko w chwilach tej radości wewnętrznej doznajemy rozkoszy, wypływającej z samego faktu istnienia, a resztę czasu, a więc olbrzymią większość chwil życia, wegetujemy.

Cóż więc należy uczynić, aby ten stan szczęśliwości wewnętrznej jaknajczęściej nas nawiedzał i był możliwie długotrwały? — Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że człowiek pełen radości życia posiada, obok wrodzonych bogactw ducha, również zdrowe ciało, bo radość ta

jest tym doskonalsza i czystsza im większa panuje równowaga pomiędzy zdrowiem ciała i ducha.

Zdrowie fizyczne pozwala bowiem człowiekowi „uzmysłowić" sobie i ugruntować szczęście wewnętrzne oraz ułatwia mu walkę o byt. — Dzięki zdrowemu ciału można ustosunkować się czynniej do zewnętrznych form życia i jego wymagań, z większym powodzeniem zwalczać przeciwności losu.

Widzimy więc, że warto postarać się o zdrowie i tężyznę cielesną. — Podaję poniżej garść rad i wskazówek praktycznych, dotyczących drogi wiodącej do trwałej radości życia.

*

Pół godziny codziennych ćwiczeń gimnastycznych, wykonywanych według jednego z wypróbowanych systemów gimnastyki domowej, wystarczy w zupełności do zapewnienia naszemu ciału należytego rozwoju, oraz pełni sił i zdrowia. — Dobroczynny wpływ systematycznej gimnastyki domowej, w połączeniu z działaniem czystego powietrza i zimnej kąpieli, rozciąga swe zbawienne działanie znacznia dalej, aniżeli się przypuszcza. Przyjemne zmęcznie fizyczne, odczuwana po wykonaniu przepisanych ćwiczeń, uspakaja wszelkie wzburzenia nerwowe, spowodawen wypadkami dnia. Żadne lekarstwo apteczne nie rozpędzi tak skutecznie złych myśli,które, jak natrętne muchy, spędzają nam sen z powiek, jak to lekkie zmęczenie fizyczne, dające błogie zapomnienie przykrości i trosk dnia oraz usposobiające do spokojnego i optymistycznego spojrzenia wstecz i naprzód drogi naszego życia...

Głębokie oddechy, stosowane w czasie ćwiczeń, wykonywanych w dobrze przewietrzonym i chłodnym pokoju, wzmacniają nietylko płuca, lecz i wiarę w szczęśliwe jutro... Ba, mogą nawet obudzić w głowie naszej nie jeden dobry pomysł. — Ćwiczenia fizyczne odradzają bowiem nie tylko ciało, lecz pośrednio wpływają niezwykle dodatnio na całą naszą psychikę. Znużenie, wywołane całodzienną pracą, zabawą, lub chociażby samym faktem egzystencji, można porównać do pyłu, osiadającego coraz to grubszą warstwą na szatach wędrowca, kroczącego drogą życia. Pył ten powinniśmy codziennie usuwać z powierzchni naszego ciała, gdyż w przeciwnym wypadku coraz grubszy jego nalot osłabi wkońcu naszą energię witalną.

Należy więc koniecznie poświęcić chwilę czasu, przed lub po spoczynku nocnym, tej doniosłej sprawie odnowienia swych sił. Przekonamy się wtedy, że psychiczne rezultaty gimnastyki domowej są jeszcze korzystniejsze od jej wyników czysto cielesnych.

Sport i gimnastyka zbiorowa, praktykowana systematycznie, wymagają większej ilości czasu i pieniędzy. Dlatego właśnie gimnastyka domowa jest dla ogółu dostępniejszą, a nawet posiada donioślejsze znaczenie, jako czynnik samowychowania fizycznego.

Nie przerywając bynajmniej normalnego trybu życia ludzi pracy i obowiązku, można używać codziennie za pomocą ćwiczeń domowych rozkoszy, której doświadczają wszelkiego rodzaju gimnastycy i lekkoatleci. Nie dorównamy im wprawdzie w wyczynach zręczności i siły, lecz nie chodzi nam przecież o rywalizację z nimi na boiskach, ani o medal olimpijski.Wystarczy nam w zupełności osiągnięcie prawdziwego zdrowia, siły i wytrzymałości fizycznej, które są przecież niezbędnym warunkiem szczęścia ludzkiego i jednocześnie wydobycie ze swej komplekcji fizycznej wielu pierwiastków piękna, którymi tchnie nagość posągów klasycznej rzeźby greckiej.

Jednym z tych idealnych skutków gimnastyki domowej, posiadających zarazem wybitne znaczenia praktyczne, jest wyrobienie woli. — Ciało ludzkie zawiera bowiem w sobie pewien mniejszy lub większy stopień lenistwa mięśni, które podczas gimnastyki trzeba przezwyciężać. Gimnastyka domowa jest więc codziennym ćwiczeniem w przezwyciężaniu lenistwa cielesnego, a więc jest również ćwiczeniem woli. Możnaby ją nazwać codziennym zwycięstwem ducha nad ciałem, które zostaje poniekąd w ten sposób podporządkowane wyższym celom człowieka.

Po upływie krótkiego czasu, zwycięstwa te stają się coraz łatwiejsze i przyjmują postać codziennej gimnastyki woli, wykonanej równolegle z gimnastyką ciała. — Spotęgowanie władzy woli nad całokształtem życia posiada pierwszorzędne znaczenia, a codzienna próba tej władzy nad ciałem zaprawia człowieka do równie zwycięskiej walki z przeciwnościami życiowymi, zwiększając bowiem w sobie siłę woli, będziemy mogli przez to samo rozporządzać wyższymi potencjałami energii fizycznej i umysłowej w dążeniu do upragnionych celów.

(Dokończenie nastąpi).

Z ROZMYŚLAŃ SAMOTNEGO PRZECHODNIA

Estetyka kosztem wygody.

Realizując wykonanie gmachów i urządzeń publicznych, nasi architekci są zazwyczaj tak pochłonięci stroną estetyczną wykonywanego dzieła, iż zaniedbują jego szczegóły, mające przeważnie wielkie znaczenie praktyczne, a więc decydujące o celowości i wygodzie w użytkowaniu danego gmachu, czy też innego urządzenia użyteczności publicznej.

*

Cóż z tego, że w tym pięknym budynku zachowana została we wszystkich jego szczegółach nieskazitelna linia architektoniczna, kiedy już przy wejściu, chwytając za klamkę drzwi, obijam sobie boleśnie dłoń o kanciaste ich okucia, a w przedsionku nie mogę odcyfrować „przestylizowanych" napisów informacyjnych. Wspinając się zaś po schodach na wyższe piętro gmachu nie mogę skorzystać z poręczy, gdyż jest tak stylowa, iż nie pasuje do mojej dłoni, odgrywając rolę jedynie dekoracyjną. Znalazłszy się wreszcie w sali ogólnej na piętrze, mam wypełnić pewien formularz na jednym z umieszczonych po środku pulpitów. Niestety, są one tak „stylowo" pomyślane, iż otrzymuję niesamowite wrażenie, że projektodawcy zrobili wszystko, aby utrudnić człowiekowi napisanie kilku wierszy na kawałku papieru.

Po wyjściu z podobnie nowoczesnego gmachu, przeciętny obywatel zapytuje sam siebie: — Na co zdadzą się te wszystkie kosztowne pomysły architektoniczne w gmachu użyteczności publicznej, jeżeli brak jest w nim elementarnej wygody? — Czy czysto wzrokowe zadowolenie estetyczne, które nam daje sam wygląd gmachu, musi być koniecznie okupywane niepraktycznością i niewygodą w jego użytkowaniu?

Technicy polscy, projektując gmachy i urządzenia użyteczności publicznej i prywatnej, niechaj pamiętają, że prawdziwy postęp i nowoczesność znajduje swój wyraz dostępny dla wszystkich właśnie w tych szczegółach i szczególikach, decydujących o wygodzie i zadowoleniu osób, które z nich korzystają. One właśnie stanowią tak zwany *komfort*, bez którego nie może być mowy o nowoczesności danego dzieła współczesnej techniki.

Estetyczna linia musi w pewnych wypadkach zdobyć się na ustępstwa na rzecz tego właśnie elementarnego komfortu, bo jego wymagają przedewszystkiem użytkownicy.

Ulica

Szybkim i elastycznym krokiem człowieka wypoczętego szedł samotny przechodzień po tłumnych od spieszących w różnych kierunkach ludzi ulicach miasta. — Wieczorna była godzina, więc całe rzesze pracowników i pracownic wszelkiego rodzaju wyroiły się na chodniki uliczne i, rade z zakończenia dnia pracy, chciałyby jaknajprędzej dostać się do miejsca wypoczynku lub zabawy.

Słychać ożywioną rozmowę i śmiech często rozbrzmiewa, w przeciwieństwie do powagi i pewnego nadąsania, z którym ciż sami ludzie spieszyli dziś rankiem leniwym, niechętnym krokiem do swych monotonnych zajęć.

Minął właśnie kroczącego powoli i ciężko, starszego wiekiem robotnika. — Tego nie interesuje zupełnie gwar uliczny oraz uśmiechy i błyski oczu spotykanych, młodych kobiet. Jego strudzone całodziennym wysiłkiem pracy członki uspasabiają go raczej sennie. Ciężkie obuwie czyni krok jego jeszcze bardziej powolnym i niezgrabnym. — Czy mu tam w głowie śmiech i zabawa! — Zaledwie ma ochotę przejrzeć wieczorną gazetę. Zje wcześnie wieczerzę, pogwarzy z żoną i dziećmi, któreś z nich wyłaje lub ojcowskim pasem pouczy — i spać legnie, aby, z tlejącą fajką w ustach, zasnąć snem kaszlącym, lecz sprawiedliwym.

W pewnej odległości przed nim, biegnie, migając szybko drobnymi stopami, modnie, lecz skromnie odziana panienka. — Może to panna sklepowa, a może pracownica jednego z większych zakładów modniarskich?... Oczy jej patrzą jakoś tęsknie... Jakby szukały kogoś w tłumie... Nieśmiałe i płochliwe rzuca na przechodniów spojrzenia i śpieszy dalej, podobnie, jak tysiące innych, do domu.

Nie czeka ją tam wprawdzie nic nowego: — Ta sama matka, to samo rodzeństwo. — Trzeba jednak spieszyć się do domu, chociażby dlatego, że na ulicy ścigają ją natarczywe spojrzenia męskie... Przyśpiesza więc kroku, lecz jednocześnie, jakby nieświadomie, obdarza powłóczystym spojrzeniem młodzieńca, idącego skromnie tuż obok niej... Nagle zwalnia kroku; — to znów go przyśpiesza; — wabi i odpycha; — staje się na chwilę pewna siebie, lecz po to tylko, aby ponownie wpaść w płochliwość gazelli... Wkońcu, cała i zdrowa, wita mamę w progu swego mieszkania, gdzie jest już spokojna i bezpieczna.

Nowinki dnia, śmiech pusty lub na odmianę łzy z błahej przyczyny, wizyta przyjaciółki, a czasami zakazana książka wypełnią jej wieczór, aż w końcu uda się matce zapędzić ją do łóżka, aby nazajutrz rankiem podreptała znowu z nadąsaną miną do pracy. —

Musiał dobrze wyciągać nogi, aby dopędzić tego szczupłego i zlekka pochylonego młodzieńca, który, nucąc sobie coś pod nosem, szedł żwawo, oglądając się to w jedną, to w drugą stronę. — W tej chwili właśnie, z tak wielką ciekawością spojrzał na szereg trzymających się pod ręce wesołych podlotków, że aż zaśmiały się wszystkie głośno, jak na komendę. — Wkrótce później minęła tego młodzieńca idąca w przeciwnym kierunku dorodna panna, rzncając nań krótkie, lecz tęskne spojrzenie swych pięknych oczu... Aż przystanął z zainteresowania: — obejrzał się za nią, jakby chciał ją ścigać, lecz, po pewnym wahaniu, popatrzył tylko w jej ślad, dopóki nie zniknęła mu w tłumie ulicznym — i ruszył swoją drogą w nastroju bardziej poważnym. Zabrakło mu widocznie odwagi, czy też wiary w powodzenie u pięknej panny.

Wtem, zręcznym manewrem ciała, otarła się o niego swym miękkim, futrzanym okryciem elegancka postać kobieca... Obejrzawszy się za nią, dostrzegł wpatrzone weń wyzywająco oczy i prowokacyjny uśmiech wykarminowanych ordynarnie ust... Z pod modnego okrycia wyłaniały się odsłonięte wysoko nogi.... Zatrzymał się znowu i zakołysał na miejscu, chcąc jakby iść w ślad tej kobiety, lecz cofając się następnie, pod wpływem jakiejś refleksji... Wreszcie przezwyciężył się i poszedł dalej, wolnym już krokiem, własną drogą.

Gdy przyjdzie do domu i spożyje kolację, ma przyjść kolega. Pewnie już sobie z nim coś uplanował... Chociaż ojciec gderze, musi dzisiaj iść na randkę z Jadźką. — Naiwny flirt i pusta, wesoła rozmowa wypełni im resztę wieczoru na spacerze. — A może nawet pójdą do kina... O mniej lub więcej spóźnionej porze spać się wreszcie położy, aby następnego ranka, z niechętnym i napuchniętym zlekka od snu obliczem podążyć do codziennej pracy.

W dalszej swej drodze, samotny przechodzień nasz zobaczył, że z ciemnej czeluści bramy wybiegła zręcznie młoda, pracująca panna — z powodzeniem. Widać to z jej wesołych, patrzących śmiało i zalotnie oczu. — Zatrzymała się chwilkę przed bramą i spojrzała najpierw w jedną, a potem drugą stronę ulicy, jakby oczekując, czy też spodziewając się kogoś... Istotnie, wnet zbliżył się do niej niedostrzeżony przedtym młodzieniec i, po przywitaniu, młoda para oddaliła się natychmiast. — Młodzian ten zapewnia o czymś pannę przekonywującym i drżącym nieco głosem, czy też ją o coś prosi, lecz ona śmieje się srebrzyście, gdyż nie wierzy mu, czy też żartuje z niego. — Po pewnym czasie biorą się już jednak pod rękę i idą coraz wolniej, coraz mocniej do siebie przytuleni. — Skręcili właśnie w jedną z bocznych, spokojniejszych ulic, gdzie głosy ich rozmowy stały się cichsze, przechodząc w szept... Niedosłyszalnym słowom towarzyszą nieśmiałe, lecz pełne gorącej egzaltacji gesty. — Acha, zatrzymali się przy jednej z kamienic i weszli do ciemnej wnęki bramy.— Długie aż do znudzenia były chwile ich pożegnania. — Wreszcie coś jakby dźwięk pocałunku rozłączył dwa ich cienie — i z ciemnej bramy wyszedł, ociągając się, młodzieniec i zaczął oddalać się powoli, obejrzawszy się w nadziei, że może jeszcze zobaczy w ciemnej bramie swoją lubą. —

Samotnemu przechodniowi wydała się teraz ulica dziwnie pusta i smutna, więc podążył szybkim krokiem do swego domu..

„Sam wśród swoich"

AFORYZMY

Nie ten jest egoistą, kto od ludzi stroni,
Ale ten, kto za bliźnim, jak za łupem goni.

A. MICKIEWICZ.

W samotności jesteśmy w najodpowiedniejszym dla nas towarzystwie.

SAMOTNE PRZECHADZKI WŚRÓD BIEŻĄCYCH WYDARZEŃ

Mężczyźni, a obecna moda kobieca.

Moda krótkich sukien powróciła po przeszło dziesięcioletniej nieobecności. Pomysłowość twórców nowych kreacyj w dziedzinie strojów niewieścich wyczerpała się, więc sięgnęli do archiwum mody i dali kobiecie starą zabawkę w nowym wydaniu. Dla ścisłości trzeba jednak przyznać, że dla najmłodszego pokolenia elegantek krótkie suknie są istotną nowością, której każda młoda kobieta jest tak w dziedzinie strojów spragniona.

Jak jednak ustosunkowuje się do tej powrotnej fali w modzie damskiej ta, podobno „mniejsza połowa" rodzaju ludzkiego, której już około stu lat moda nie pozwala pokazywać swych łydek? — To pozornie niepoważne pytanie sięga badzo głęboko w wiecznie aktualną sprawę stosunku mężczyzny do kobiety.

Chcąc odpowiedzieć możliwie rzeczowo na postawione pytanie, wyjdźmy na jedną z pryncypalnych ulic miasta i obserwujmy spojrzenia, jakie rzucają dorośli mężczyźni wszelkich sfer na przechodzące, mniej lub więcej eleganckie kobiety z odsłoniętymi wysoko przez nakaz mody nogami. — Zauważymy wtedy, że w większości wypadków mężczyzna skierowuje swój wzrok ku dołowi zbliżającej się doń postaci kobiecej, czyli taksuje najpierw jej nogi, a następnie dopiero podnosi oczy ku jej twarzy... To samo, aczkolwiek w słabszym stopniu, można zaobserwować na zebraniach towarzyskich, a zwłaszcza zabawach tanecznych.

Wynikałoby stąd, że powracająca obecnie moda krótkich sukien przyzwyczaja mężczyzn do oceniania urody kobiecej przede wszystkim na podstawie piękności jej łydek, pozostawiając urodę twarzy i wdzięk postaci na drugim planie. Nogi stają się więc w tych warunkach probierzem urody kobiecej pomimo, że w gruncie rzeczy powinny być jej drugorzędnym warunkiem.

Niech więc nie dziwią się nasze panie, że w epoce krótkich sukien stosunek przeciętnego mężczyzny do przeciętnej młodej kobiety staje się bardziej płytki i w pewnym stopniu lekkomyślny... Jakże często nieinteresujące, a nawet zupełnie głupie, panny o pospolitych i bezdusznych fizjognomiach cieszą się wielkim powodzeniem u mężczyzn i nierzadko wychodzą świetnie za mąż tylko dlatego, że posiadają — eleganckie nogi!....

Wyciągając z powyższych spostrzeżeń dalej idące wnioski, można powiedzieć, że moda krótkich sukien obniża poniekąd stosunek pierwszego lepszego mężczyzny do kobiety, czyniąc ten stosunek bardziej zmysłowym, co nie leży specjalnie w interesie kobiety, która tej modzie hołduje. Widzicie więc Piękne Panie — w krótkich sukienkach — że wszechwładna Pani Moda oddaje Wam raz jeszcze przysłowiową niedźwiedzią przysługę.

OBSERWACJE Z ŻYCIA PRAKTYCZNEGO

Pochwała parasola.

Jedną z naszych cech narodowych jest skłonność do snobizmu. Spieszymy niewolniczo za owczym pędem utartego zwyczaju lub mody, bez względu na to, czy są one w zgodzie z prawdziwą wygodą i czy harmonizują z nowoczesnymi formami życia. Ot poprostu nie chce nam się zastanowić nad tem, czy nasze przyzwyczajenia i zapatrywania nie są wypadkiem dziwacznymi anachronizmami, utrudniającymi nam życie.

Pomijając szersze i głębsze znaczenie tej naszej cechy narodowej, pragnę zwrócić uwagę na bagatelny, lecz powszechny jej objaw wśród naszych panów, mniej lub więcej elegancko ubierających się. Taki nasz rodzimy gentleman ukazuje się na mieście zawsze w t. w. sakpalcie, nawet w czasie upałów letnich, pocąc się w nim niemiłosiernie ,gdyż hołduje nieuzasadnionemu niczym uprzedzeniu do parasola, który zabezpieczyłby go od przemoknięcia w wypadku deszczu.

Przeciętny młody mężczyzna w Polsce wierzy święcie, że parasol używają jedynie emeryci i starzy kawalerowie, więc woli cierpieć w swym *impermeable*, aniżeli „ośmieszyć" się parasolem... Wyglądałby wprawdzie w ciepłej porze roku bardziej elegancko, paradując bez palta z po-

rządnym parasolem w ręku, odgrywającym rolę laski, lecz snobizm jest od niego silniejszy, więc dusi się w paltocie.

Twórcy mody męskiej — Anglicy uwierzyli już od dawna w tę najwygodniejszą i najprostszą ochronę od deszczu, jaką jest parasol, my jednak wolimy pętać nasze nogi długimi połami okrycia, przypominającego rytualny chałat... Wzorujmy się na kobietach, które potrafią zawsze pogodzić w swych strojach wymagania mody i estetyki z prawdziwą wygodą, do czego właśnie przyczynia się parasolka, zabezpieczająca ich przewiewne i delikatne suknie od deszczu.

Rzecz charakterystyczna, że tej snobistycznej parasolofobii uległy również nasze sfery turystyczne, borykające się z uporem godnym lepszej sprawy z długimi połami swych płaszczów podczas wędrówek turystycznych, zamiast zaopatrzyć się w krótki lub składamy parasol, który można zawsze umieścić w walizce lub przytroczyć do plecaka.

Nawet do późnej jesieni zdrowy i zahartowany mężczyzna może wychodzić na miasto bez palta, jeżeli zamiast laski zabierze ze sobą parasol. Mężczyźni! — Przestańcie być piecuchami!

ANKIETA „OBSERWATORA" p. t.

DOBRE STRONY ŻYCIA SAMOTNEGO.

„Obserwator", już w pierwszym numerze, ogłasza wśród swych czytelników Ankietę na powyższy temat. Chodzi w niej nie o publikację przyczyn samotności P. T. Czytelniczek i Czytelników, lecz o rejestrację poglądów na jaśniejszą stronę życia samotnego.

Ankieta nie ma również na celu zapoczątkowywania polemiki na temat niższości, czy też wyższości takiego życia w porównaniu z życiem rodzinnym. Niechaj jej uczestnicy, mając w ręku fakt życia samotnego, wypowiedzą się szczerze o jego zaletach, jeżeli, oczywiście, je znajdują.

Odpowiedzi, możliwie jak najzwięźlejsze, zamieszczane będą w porządku chronologicznym w tym dziale *„Obserwatora"*, przyczyniając się do głębszego poznania warunków życia kobiet i mężczyzn, którym los przeznaczył życie samotne.

Redakcja.

GŁOSY SAMOTNYCH PAŃ.

TEATR CZY KINO?

Nie mogę, czy też nie umiem spędzać samotnych wieczorów w domu, więc wypełniam je rozrywkami na mieście. Lubię kino, podobnie jak i teatr, bo wypełniają mi one moją samotność, dając wiele tematów do rozmyślań i marzeń. Właściwie wolę teatr, gdzie widzę na scenie żywych ludzi i słyszę żywe ich słowa, lecz bywam w nim bardzo rzadko z tej prostej przyczyny, że wieczór teatralny jest rozrywką par excelance towarzyską, a ja nie mam towarzystwa. Gdy zdecyduję się pójść do teatru sama, to nudzę się okropnie w czasie tak długich u nas antraktów i wogóle czuję się sama na widowni nie swojo.

Odwiedzam więc kina, gdzie przedstawienie nie ma żadnych przerw i skąd wracam do domu znacznie wcześniej, co jest bardzo wygodne dla nas, samotnych kobiet.

Z powyższych względów kino stało się najmilszą rozrywką ludzi samotnych, a zwłaszcza dla nas kobiet, dla których wieczór spędzony w teatrze stał się z konieczności rzadkością.

Samotna.

GŁOSY SAMOTNYCH PANÓW.

RADIO, A ŻYCIE SAMOTNE.

Dyrekcja naszej sieci telefonicznej, pragnąc zdobyć nowych abonentów, ogłasza, że kto posiada telefon, ten nigdy nie jest samotny...

Sądzę, że w większym stopniu zasługuje na tę opinię aparat radioodbiorczy, bo umożliwia samotnemu człowiekowi kontakt słuchowy nie jedynie z garstką znajomych, lecz z całym prawie globem ziemskim.

Kontakt ten, chociaż tylko jednostronny (bo słucham, lecz nie odpowiadam), ma tę wyższość nad komunikacją telefoniczną, że jest źródłem pożytecznych wiadomości i miłych wrażeń artystycznych (muzyka, deklamacja), wówczas, gdy telefon ułatwia jedynie załatwianie utylitarnych interesów oraz rozmowy, służące najczęściej do zabijania czasu. Stają się one często zwykłym plotkarstwem...

Radio ma jeszcze tę wyższość nad telefonem, iż odzywa się tylko wtedy, kiedy sobie tego życzymy.

Nieżonaty

Z. C. K.

W gościnie u Wuja Sama.

Niesamowita podróż młodego samotnika do Ameryki.

Pan Adam nie był człowiekiem towarzyskim. Był to rosły, dobrze budowany i czerstwy marzyciel ze świeżo ukończonym wykształceniem technicznym, którego marzenia obracały się jednak w zupełnie pozytywnym świecie dalekich podróży i cudów techniki. — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, jako kraj największego postępu technicznego i gospodarczego, a jednocześnie wszelkiego rodzaju rekordów, wzbudzały w nim wielki podziw, graniczący z uwielbieniem. Znał już trochę ten zamorski kraj z filmów, w których drapacze chmur, rośli i zamaszyści mężczyźni, oraz piękne i pełne brawury kobiety rozgorączkowywały jego wyobraźnię i podniecały pragnienie odwiedzenia tego kraju w przyszłości.

Było to jednak w obecnych czasach typowe marzenie ściętej głowy. — Stany stały się obecnie prawie niedostępne dla Europejczyków, a podróż w roli turysty jest ogromnie kosztowna. Musiał więc kontentować się Ameryką widzianą na filmach i przesyłać do niej zupełnie platoniczne westchnienia.

Los ludzki jest jednak litościw, gdyż zesłał naszemu „krajowemu amerykaninowi" na pociechę udział w zbiorowej wycieczce turystycznej do Francji, co było nagrodą od ojca za szczęśliwe ukończenie studiów technicznych.

Wycieczka odbyła się według utartego szablonu w tempie kinematograficznym. — Obwożono pana Adama wraz z współtowarzyszami wycieczki szybko autokarami po Paryżu, nie dając mu chwili czasu na spokojne rozejrzenie się po uroczych zakątkach stolicy świata. Krzykliwi przewodnicy zawodowi swymi stereotypowymi informacjami oszołomili posłuszne stadko wycieczkowiczów do reszty, to też Adam szczęśliwy był, że, stosownie do programu wycieczki, opuszczono Paryż, udając się na Normandzkie wybrzeże morskie.

Zatrzymano się na krótko w Hawrze, aby udać się stąd małym statkiem żeglugi przybrzeżnej do pobliskiego Deauville, które jest najmodniejszą plażą letnią Paryża. Znudzony oczekiwaniem na przystani, odłączył się od rozgadanej grupy wycieczkowej i błądził po nabrzeżach portu, oglądając z zainteresowaniem fachowca okręty i dźwigi przeładunkowe. W wędrówce tej zatrzymał się dłużej na przystani transatlantyków francuskich, gdzie jeden z nich szykował się właśnie do drogi.

Był to parowiec średniego tonażu i dość starej daty, co uzewnętrzniało się na jego przeżartym przez rdzę kadłubie.

W halach przystani panował wielki rwetes: pasażerowie, służba okrętowa, urzędnicy i tragarze uwijali się z walizkami i urzędowymi papierami, starając się wzajemnie przekrzyczeć w zgiełku. Zauważył, że w tłumie było sporo przedstawicieli policji konferujących z jakimiś robotnikami i oficerami marynarki. Widać jednak było, że ludzie ci nie mogą dojść ze sobą do porozumienia, co wprowadzało w widoczne zakłopotanie panów ze złotymi galonami na rękawach. Wreszcie jeden z tych oficerów, zirytowany i zdenerwowany w najwyższym stopniu bezskutecznemi pertraktacjami z grupą robotników, stojącą na kamiennem nabrzeżu tuż przy kadłubie transatlantyka, zaczął gromkim głosem zawiadamiać zgromadzonych gapiów portowych, wśród których znajdował się Adam, że potrzebni są zaraz palacze kotłowni i ich pomocnicy. Okazało się, że personel tego działu zastrajkował...

Z tłumu wystąpiło kilkunastu mężczyzn w ubraniach robotniczych i wtedy w umyśle Adasia błysnęła śmiała myśl skorzystania z tej nieoczekiwanej, bezpłatnej podróży przez Atlantyk. — Zdjął szybko swój śnieżno-biały kołnierzyk, pięknie zawiązany krawat i rozpiął nieco kamizelkę, aby upodobnić się do innych kandydatów na łamistrajków i wtedy dopiero przyłączył się do nich.

Zwerbowanym w ten sposób ludziom kazano wejść przez zasmolony otwór boczny do wnętrza okrętu, gdzie kolejno zapytywano, czy jest obywatelem francuskim i czy już pracował przy kotłach. Na oba te pytania odpowiedział, blady z emocji, jednym oui, pomimo, że tylko na drugie z tych pytań odpowiedział prawdę. Rzeczywiście odbywał kiedyś studencką praktykę wakacyjną w kotłowni fabrycznej. Na szczęście w pośpiechu i rozgardiaszu nie zapytywano nikogo o dowody osobiste.

Z uczuciem człowieka popełniającego szaleństwo, Adam znalazł się w koszarach okrętowych dla pracowników kotłowni. Zastał tam już sporą gromadę robotników wesołą i niefrasobliwą, a wśród nich wielu murzynów. Rozmawiali trudnym do zrozumienia, francuskim żargonem proletariackim. Nie wdając się z nikim w rozmowy, które mogłyby go skompromitować, jako cudzoziemca i niefachowca, zaczął grzebać w swej nieodstępnej walizeczce szukając w niej stroju, który nadawałby się do „brudnej roboty" w kotłowni. Zanim zdążył się przebrać, do koszar wszedł oficer służby mechanicznej i wybrał kilkunastu robotników, a między innymi Adama, do pierwszej zmiany obsługi kotłowej.

Dalszy ciąg nast.

Rękopisów nadesłanych, a nie zastrzeżonych Redakcja nie zwraca i nie honoruje.
Przedruki dozwolone pod warunkiem podania źródła.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Radzymińska 56 m. 8 czynne codziennie godz. 5—7 wiecz.

Prenumerata: miesięcznie 60 gr., — kwartalnie Zł. 1.60, — półrocznie 3 Zł.
Można ją wpłacać w każdym urzędzie pocztowym pod adresem „Samotnego Obserwatora". — Warszawa 4, Radzymińska 56, przekaz rozrachunkowy N. 7

Ceny ogłoszeń: za jeden mm. jednołamowy w tekście 60 gr., — za tekstem — 40 gr.

Redaktor i wydawca: **Zygmunt Koczorowski**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa